

Instytut Pamięci Narodowej

<https://ipn.gov.pl/pl/historia-z-ipn/136912,Roman-Gieron-Apokalipsa-dnia-powszedniego-Pierwsze-tygodnie-w-Auschwitz.html>

05.05.2024, 05:48

Roman Gieroń: Apokalipsa dnia powszedniego. Pierwsze tygodnie w Auschwitz

„Wyjście stąd prowadzi tylko przez komin krematorium” - usłyszeli z ust zastępcy komendanta obozu SS Hauptsturmführera Karla Fritzscha w czerwcu 1940 r. pierwsi polscy więźniowie Auschwitz.



Fot. z zasobów IPN

Wraz z przybyciem czekała na nich starannie przemyślana i wyreżyserowana ceremonia „przyjęcia”, która miała na celu wpojenie im uczucia całkowitego opuszczenia i bezradności.

Dehumanizacja

Wyładowanie więźniów z wagonów zaczynało pasmo udręk: „Nie było chyba więźnia, który wówczas nie otrzymał swojej porcji razów” – wspominał Longin Gryś. Następnie poprzez odbieranie rzeczy osobistych zrywano ich więzi z przeszłością. Zapędzano ich do budynku, gdzie zostali poddani kąpielom i dezynfekcji. Tam strzyżono im włosy. Każdy otrzymał numer

obozowy i czerwony trójkąt – symbol więźnia politycznego. Następnego dnia zaczął się okres „kwarantanny wstępnej”. Nowo przybyli mieli zrozumieć, że odtąd przestali być ludźmi w dawnym tego słowa znaczeniu.

Po okresie inicjacji władze wykorzystywały każdy pretekst, żeby przypomnieć więźniom o nowej rzeczywistości, w jakiej się znaleźli. Celem było złamanie ich sił psychicznych i fizycznych.

„Na komendę esesmana musieliśmy maszerować, biegać, skakać żabkę, ćwiczyć kaczki chód itp.”

- relacjonował Bogumił Antoniewicz.

Te karne ćwiczenia nazywano ironicznie „sportem”. Pod pretekstem nauczania komend i musztry musiał je przejść niemal każdy więzień.

„Upały dochodziły w tym czasie do 30° C. Na skutek gorąca puchły nam głowy i dręczyło nas pragnienie”

- wspominał Bronisław Cynkar.

Daty przestały istnieć

W lipcu 1940 r. przeniesiono więźniów z budynku kwarantanny do właściwego obozu. Tam zderzyli się z niewyobrażalną brutalnością codzienności. „W nocy wpadli esesmani, bili i strzelali w sufit” – z tej i wielu innych relacji osób, które przeżyły pobyt w Auschwitz wiemy, że sen jedynie w teorii stanowił czas odpoczynku. W pierwszym okresie funkcjonowania obozu więźniowie spali na podłodze, na rozłożonych w trzech rzędach siennikach lub na słomie. Stłoczenie, brak intymności i brud były ich codziennością.

„Najcięższa robota była lżejsza od „sportu” – wspominali pierwsi nowoprybyli.

W rzeczywistości obozowej praca także służyła jako metoda upokarzania i fizycznego niszczenia więźniów.

„Wodę dźwigaliśmy w 50-litrowych kotłach – relacjonował Bogumił Antoniewicz – Były one bardzo ciężkie i nieporęczne w noszeniu, zwłaszcza, że pracę musieliśmy wykonywać biegiem”.

W tym czasie wykorzystanie siły roboczej osadzonych w obozie na rzecz gospodarki wojennej Niemiec nie było jeszcze priorytetem.

Umierali powoli

„Na kolację był kąsek chleba i tzw. Zulaga. Mógł to być kawałek śmierdzącej kiełbasy, kawałek marmolady z buraków lub kawałek sera, po którym chodziły robaki. Odrzuciwszy je, ser zjadaliśmy”

– opowiadał Józef Paczyński, wspominając pierwsze otrzymane posiłki.

Ciężka praca w obozie i niewystarczająca ilość pożywienia były powodem systematycznego wyniszczenia organizmu, który stopniowo zużywał zapasy tłuszczu oraz białko mięśni i tkanek narządów wewnętrznych. Konsekwencją było skrajne wychudzenie i choroba głodowa będąca powodem dużej liczby zgonów. Już w lipcu 1940 r. w obozie pojawili się pierwsi więźniowie zubożeni na wszystko, tracący wolę życia – nazywano ich „muzułmanami”. Ludzie ci szybko umierali z wyczerpania fizycznego i psychicznego.

Ponadto choroby, które na wolności nie przedstawiały żadnego zagrożenia, w obozie stawały się śmiertelnym niebezpieczeństwem. Najbardziej błaha i banalna rana czy skaleczenie mogły stać się bezpośrednią przyczyną śmierci więźnia. W tym kontekście przypomnijmy, że nieodłącznym elementem każdego dnia było bicie. Wobec więźniów stosowano także kary chłosty, „słupka”, osadzenia w areszcie i przydziału do karnej kompanii, co dla wielu było równoznaczne z wyrokiem śmierci.

Ogolone głowy i piekące słońce

Jedną z najbardziej dotkliwych szykan codziennego życia w obozach koncentracyjnych były przedłużone apele. Odbywały się bez względu na deszcz, wicher, śnieżycę czy mróz.

Więżniowie musieli stać nieruchomo w szeregach marznąc i moknąc. Pierwszy i najdłuższy wielogodzinny karny apel odbył się w Auschwitz 6 lipca 1940 r. w związku z ucieczką jednego z więźniów Tadeusza Wiejowskiego: „Usłyszeliśmy wtedy po raz pierwszy syrenę obozową (...). Motory z esesmanami i psy ruszyły w okolicy na obławę” – wspominali po latach polscy skazańcy.

Apel trwał od godziny 18 do 14 dnia następnego. Za karę więźniowie musieli stać w szeregach na baczność lub trwać w przysiadzie: „Wielu więźniów pomału, niektórzy dostawali rozstroju nerwowego”. Za najmniejsze poruszenie się byli bici przez esesmanów i kapo.

„W pewnym momencie «podpadłem» dozoruującemu esesmanowi – relacjonował Nikodem Pieszczoł – Kazał mi toczyć się i skakać »żabką«, a na koniec zapytał – *Ist dir warm?* (czy jest ci ciepło?) – na co, ku zdziwieniu esesmana, odpowiedziałem – *Jawohl, danke!* (tak, dziękuję!)”.

Przed blokiem nr 1 ustawiono kozioł do bicia. Rozpoczęło się przesłuchanie w sprawie uciezki:

„Słysząc tylko świst opadających nahajów. Oczywiście po paru zaledwie uderzeniach krew tryska poprzez spodnie (...) Niesamowite krzyki rozlegają się nadal od strony kozła. Naraz któryś z esesmanów poślizgnął się obok kozła na spływającej krwi i wrzasnął: – *Verfluchtes polnisches Blut!* (Przeklęta polska krew!)” – wspominali więźniowie.

W tym czasie esesmani i funkcyjni wciąż wyżywiali się na pozostałych więźniach. Omdlałych polewano wiadrami wody, a po ocuceniu zmuszano do dalszego udziału w apelu. Wielu więźniów uległo porażeniu słonecznemu.

► [Czytaj całość na portalu przystanekhistoria.pl](http://przystanekhistoria.pl)